

W owym dniu, w owym czasie...

W Piśmie Świętym, w mowach Pana Jezusa, często pojawia się sformułowanie: *w owe dni, w owym czasie, w owej godzinie*. Tak jest również w dzisiejszej Ewangelii. Dla nas ludzi, którzy nie rozstajemy się z zegarkiem słowa te brzmią nieco dziwnie. Wolimy dokładnie wiedzieć, o której godzinie coś się zaczyna albo kończy. Nie lubimy sytuacji, gdy ktoś się spóźnia lub przychodzi za wcześnie. Cieszymy się gdy autobus zjawia się punktualnie, nie jest nam miło gdy ucieka nam *sprzed nosa*. Kategorie biblijne jak i mowy Pana Jezusa są zupełnie inne. Nie wyobrażam sobie Pana Jezusa z zegarkiem na ręku. Owszem, nawet jest jedno takie zdarzenie, gdzie zarzucono Mu spóźnienie, i to nie o cztery minuty albo cztery godziny, ale o całe cztery dni. A nie wynikało to wcale z braku zegarka. Mam na myśli wskrzeszenie Łazarza, który już od czterech dni był pochowany, leżał w grobie, już cuchnął. Czas Pana Boga jest inny, liczy się inaczej. Kto jak kto, ale Pan Bóg ma czas, do Niego należy cała wieczność. To On wyprowadził nas z wielkiej tajemnicy swego życia, odwiecznej Miłości, i teraz, przez życie, którym żyjemy, prowadzi nas ku jeszcze większej tajemnicy Miłości, którą już tutaj poznajemy w miłości i miłosierdziu Pana Jezusa. Pan Bóg ma czas. Często przychodzi do nas za późno, gdy z zegarkiem na ręku czekamy, że to czy tamto nam spełni, według naszych życzeń. Koniecznie do naszych zegarków musimy dołączyć zaufanie, zawierzenie Panu Bogu, który przyjdzie na pewno, *w owej godzinie*. [prob.]

Wierzę w Kościół... w Kościele

Dzisiaj przeżywamy kolejną rocznicę konsekracji naszego kościoła parafialnego pw. Bożego Ciała i św. Norberta Biskupa.

Już osiem wieków w tej świątyni gromadzą się ludzie, aby Panu Bogu oddawać chwałę. Kościół Chrystusowy niezmiennie w tym miejscu trwa, mimo różnych zawirowań historycznych, wojen, a teraz pandemii. W tej świątyni gromadzi się część Kościoła powszechnego, w której Chrystus jest obecny w całej swojej pełni, w sprawowaniu sakramentów świętych i w głoszeniu Słowa Bożego. W każdą niedzielę wspólnie wyznajemy w naszym Credo: *Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół*. Dzisiaj wyznanie tej prawdy niektórym sprawia trudności. Twierdzą: owszem wierzę w Boga, wierzę w Pana Jezusa, ale nie w Kościół. A tymczasem nie ma innej możliwości spotkania żywego i prawdziwego Chrystusa, jak tylko w Kościele. Gdy karmimy się Jego Słowem, gdy do serca przyjmujemy Jego Ciało w Komunii Świętej, gdy swoje serce otwieramy na dar Jego miłosierdzia w sakramencie pokuty. Dzisiaj, kiedy Panu Bogu dziękujemy za naszą piękną świątynię, za ten Dom Boży, dziękujemy za dary, jakie tu otrzymujemy, i jakie przez tyle wieków tutaj uobecniały się dla tych, którzy już oglądają chwałę Bożą w niebie. Dziękujemy tym, którzy tu przychodzą, w dni powszednie, w niedziele i święta. Którzy tu przyprowadzają swoje dzieci, dla których to miejsce jest miejscem uświęcenia. W tym kościele uczymy się wierzyć w Kościół. [prob.]

Będiesz miłował Pana, Boga swego

Dzisiaj zdecydowanie więcej mówi się o wierze i o niewierze, że to, czy tamto, że słabnie, a mniej zauważa się ludzi, którzy wiarą starają się żyć i kochają Pana Boga *całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą*. Słuchając niektórych wypowiedzi, nie tylko ludzi młodych, można odnieść wrażenie, że dla nich wiara jest jak

lubienie lub *nielubienie* ananasów. Hasło: *Lubię to, polubienie*, jest dzisiaj powodem chwilowych uniesień albo popadania w rozpacz. Pana Boga nie wystarczy *polubić*, trzeba Go pokochać, w dodatku pokochać całym sercem, duszą, umysłem, całą swoją mocą. Martwimy się, że ten czy tamten młody człowiek, dziewczyna, przestali wierzyć: *Mamo, ja nie wierzę*. A może należałoby zapytać: *Córeczko, przecież ty jeszcze nawet nie zaczęłaś wierzyć*. To nie jest takie proste *stracić wiarę*, i nie jest proste: *uwierzyć*. Żeby pokochać Pana Boga całym sercem, całą swoją mocą, czasami trzeba wiele przeżyć, wiele doświadczyć, wiele stracić, mocno pobłądzić w życiu, by w końcu odnaleźć Tego, który naprawdę wart jest wiary, nadziei i miłości człowieka. Ananasa można polubić albo zastąpić bananem. Z Bogiem jest inaczej, nie wystarczy Go polubić na kilka dni, by zaraz Go odrzucić. Kochać Pana Boga to niesamowita sprawa, to największa przygoda życia, często cierpienie. Na Jego miłość trzeba zasłużyć, ale trzeba przynajmniej spróbować Go pokochać, całym sercem... całą swoją mocą. Jak wiele na ten temat mówią nam święci: Piotr, Franciszek, inni. **[prob.]**

Co chcesz, abym ci uczynił?

Pan Jezus bez większego trudu zauważył, że ów człowiek, który woła za Nim: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!* jest niewidomy. Mimo to pyta go: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Chrystus przywraca mu wzrok, a ten *natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą*. Wydaje się, że stało się tu coś więcej niż tylko przywrócenie wzroku, zdolności widzenia, tak ważnej dla człowieka. Cudownie uzdrowiony nie wraca do siebie, do swojego starego życia. Czytamy, że gdy *przejrzał*, odtąd już szedł za Jezusem. Niewidomy człowiek otrzymał od Pana Jezusa o wiele więcej niż się spodziewał. *Przejrzał*, to znaczy nie tylko

zaczął widzieć, ale otwarło się przed nim nowe życie, życie z Chrystusem, nowa droga. Po raz pierwszy zobaczył kolorowy świat, otaczającą go rzeczywistość, która dotąd była mu obca, ale też pierwszy raz zobaczył oblicze Pana Jezusa, Jego piękno i dobroć. Dlatego słowo: *Przejrzał*, posiada w tej Ewangelii zupełnie nowe znaczenie, znaczenie głęboko duchowe. Bo można patrzeć i nie widzieć, można widzieć i pozostawać w ciemności. Miłość Pana Jezusa, przez nas przyjęta, daje łaskę przejrzania, a więc odkrycia takich obszarów Bożej mądrości, których dotąd nie spodziewaliśmy się. Daje nam zdolność nowego widzenia własnego losu, własnego powołania życiowego. Zaczynamy w nowy sposób widzieć siebie i naszych bliźnich. Tę łaskę przejrzania otrzymujemy na pewno w sakramencie pokuty i Eucharystii. Tylko czego tak naprawdę chcemy, aby On nam uczynił. [prob.]

Co chcecie, żebym wam uczynił

Zauważmy, że to sami uczniowie sprowokowali Pana Jezusa do pytania: *Co chcecie, żebym wam uczynił?* Oni potraktowali Chrystusa jak *maszynkę do spełniania życzeń*. Myślę, że Pan Jezus nie był zaskoczony poziomem oczekiwań swoich uczniów. Ale po to ich wezwał blisko siebie, aby ich cierpliwie uczyć, czego mają naprawdę pragnąć i oczekiwać od Pana Boga. I okaże się, że ta nauka nie będzie ani łatwa ani prosta. Będzie to trudna nauka całkowitego zawierzenia Jego Osobie, aż po krzyż i męczeństwo. Niestety wielu ludzi ma właśnie takie wyobrażenie o Panu Bogu, który na każde *pstryknięcie palcem* miałby spełniać ich życzenia. A że wiele życiowych pragnień można zrealizować samemu, przestają zwracać się do Boga, przestają się modlić, prosić. Czujemy, że zwracanie się w stronę Pana Boga jest zupełnie innego typu, ono wyraźnie wykracza poza ludzkie oczekiwania, do tego stopnia, że

właściwie sam Bóg, Jego miłość i troska już jest spełnieniem wszelkich oczekiwań tego, kto wierzy i ufa. Codziennie zasypujemy Pana Boga różnymi naszymi prośbami. Dotyczą one zdrowia, sytuacji rodzinnych, relacji w pracy, szkolnych klasówek. I dobrze, bo w końcu od tego jest Bóg i Jego święci: *Proście, a otrzymacie*. I tym lepiej im większe zaufanie Bogu towarzyszy tym prośbom. Otwórzmy się więc my sami na to pytanie Pana Jezusa: *Co chcesz, abym ci uczynił*. I bądźmy wobec Niego szczerzy, do końca... *Panie, Ty wszystko wiesz*. I powierzmy Mu całe nasze życie, w każdym drobiazgu. [prob.]

Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg

Być może dziwią nas słowa Pana Jezusa, który na pytanie młodego człowieka: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* odpowiada innym pytaniem: *Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*. Czy Chrystus podważa tym pytaniem swoją dobroć, czy podważa to, że sam jako Syn Boży jest prawdziwym Bogiem? A może inaczej, czy w nauczaniu Pana Jezusa, w całym Jego życiu i postępowaniu, potrafimy wskazać coś, co podważałoby Jego dobroć, co miałyby znamiona zła? Nasze codzienne modlitwy często zaczynamy od słów: *O, dobry Panie Boże, o dobry Panie Jezu Chryste*, i chyba nigdy nie wątpimy w prawdziwość tych słów. Choć znamy takich ludzi, którzy stracili wiarę w dobroć Pana Boga; niesłusznie oskarżają Go o bratobójcze wojny, o choroby i cierpiące dzieci. Oskarżają Go o istnienie zła na świecie. Mówią: gdyby Bóg istniał, gdyby był rzeczywiście dobry, nigdy by do takich rzeczy nie dopuścił. Pan Jezus dzisiaj przekonuje nas, że *nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*. To ważna prawda, która wychodzi z ust samego Syna Bożego, a która potem potwierdzona zostanie

przez św. Jana Apostoła, który powie, że *Bóg jest miłością*. Nieustannie doświadczamy tej dobroci i miłości Pana Boga, właśnie przez Pana Jezusa. Przez Jego namacalną obecność pośród nas w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w sakramencie pokuty. Utrata wiary w miłość i miłosierdzie Pana Boga objawioną w obfitej dobroci Pana Jezusa, to największy ludzki koszmar. [prob.]

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie

Serce dziecka jest otwarte na Pana Boga co najmniej tak, jak serce człowieka dorosłego. Wiara człowieka dorosłego potrafi być bardzo skomplikowana, obciążona różnymi uprzedzeniami, pretensjami do Pana Boga, do Kościoła, chwiejna. Wiara dziecka jest prosta, otwarta i szczerą. Wiemy, że Matka Najświętsza najczęściej objawiała się dzieciom bardzo ubogim, które nie potrafiły nawet czytać, ani pisać. Ale ich serca były otwarte na Boże przesłanie, otwarte na słowa Matki. Na pewno tym pierwszym krokiem dziecka w kierunku Pana Boga jest chrzest. Rodzice pragną dla swojego dziecka łaski wiary, chcą, by stało się członkiem wspólnoty wierzących, czyli Kościoła. Jak bardzo serce dziecka otwiera się na Boga, gdy u swego boku ma wierzącą mamę, ojca, babcię. Przygoda życia, w którą rodzice wprowadzają swoje dziecko, zostaje połączona z najpiękniejszą przygodą człowieka, jaką jest poznanie i pokochanie Boga, w osobie Pana Jezusa. Katecheza szkolna przekonuje nas, jak dusza dziecka dalej otwiera się na Boga, a to konkretyzuje się w przygotowaniu do daru przebaczenia w spowiedzi i w darze Komunii Świętej. Pan Jezus mówi dzisiaj: *pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, a nie przeszkadzajcie im*. Czy pomagamy naszym dzieciom w ich odkrywaniu Bożej miłości? Jak im w tym

pomagamy? Obojętność w tym względzie potrafi być równoznaczna z przeszkadzaniem. Jesteśmy świadkami swoistego odpływu młodych, którzy mają za sobą drogę rozwoju wiary, często bardzo piękną. To, że już nie możemy ich spotkać w kościele, jak kiedyś, nie musi oznaczać całkowitego porzucenia wiary i Kościoła. Jak im pomóc w tym powrocie? **[prob.]**

Powiadam wam...

Ewangelia dzisiejszej niedzieli jest jak wstęp do elementarza wiary. Nie ma tu jeszcze nic, ani o zmartwychwstaniu, ani o męce, ani nawet o modlitwie. Natomiast jest mowa o znaczeniu kubka z wodą, podanym bliźniemu ze względu na Pana Jezusa, jest mowa o człowieku czyniącym cokolwiek dobrego w imię Chrystusa. Jest mowa o znaczeniu ręki, nogi, oka, które źle używane mogą przesądzić o zatraceniu człowieka, albo o jego zbawieniu wiecznym. Chciałoby się powiedzieć: nic szczególnego. Serce i oczy nam się otwierają dopiero wtedy, gdy jest mowa o zgorszeniu i o kamieniu młyńskim, a nawet ciarki nam przechodzą po całym ciele. Któż z nas tu nie ma sobie nic do wyrzucenia. Przecież nie wszystko w życiu wyszło nam tak, jak zamierzaliśmy. Często pytamy, gdzie popełniliśmy błąd. Wiele błędów, jak ciężkie kamienie, zalega nam w sercu. Ileż ślepych uliczek, w które próbowaliśmy wchodzić, i z których potem nie umieliśmy wyjść. Kamień młyński, naprawdę ciężki, że nie ma szans. Ale ta Ewangelia to dopiero wstęp do elementarza. Bo ważniejszy będzie kamień odsunięty od grobu, o wiele bardziej ciężki niż ten młyński. A i sam kamień młyński nie jest ostatecznie do topienia gorszycieli, ale jest kamieniem, który miażdży ziarno na mąkę, nie tylko dla chleba naszego powszedniego, ale i tego eucharystycznego, którym jest Pan Jezus pod postacią chleba. Ten, który jest kamieniem węgielnym, który łączy niebo z ziemią. **[prob.]**

Jeśli ktoś chce być pierwszym

Każdy kto bierze udział w zawodach liczy na jak najlepsze miejsce, najlepiej pierwsze. Gdy nie udaje się powtórka sukcesu pojawia się smutek i rozczarowanie. Tymczasem ktoś, komu udało się poprawić wynik z ostatnich zawodów, choćby tylko trochę, odczuwa wielką satysfakcję, nawet jeśli to jeszcze nie było zwycięstwo. Zwycięstwo uważamy za największy sukces, ale czasami jest nim zwykłe przewyciężenie siebie. Radość biegacza, który zostaje mistrzem świata, i radość osoby, która po ciężkim wypadku z sukcesem stawia pierwsze kroki. Św. Paweł Apostoł pisze o sobie: *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem*. Paweł, od chwili swego nawrócenia pod Damaszkiem, był Bożym olimpijczykiem. Zawody, w których wystąpił jako głosiciel Chrystusa, były niezwykle trudne i wyczerpujące. Można nawet mówić o dziesiątkach porażek, jakich doświadczył podczas swoich podróży. Wielokrotnie więziony, chłostany, jako rozbitek na morzu, w końcu jako męczennik, osiągnął cel, nigdy nie opuszczony przez Pana Jezusa, którego głosił. Zawody do których jesteśmy powołani to nie jest *wyścig szczurów*. Apostołowie, którzy pytają Chrystusa, kto z nich jest najważniejszy, sprawiają wrażenie jakby byli uczestnikami *wyścigu szczurów*. Pan Jezus, który stawia przed nimi dziecko, chce powiedzieć, że warto ciągle zaczynać od nowa, że warto cieszyć się z każdego sukcesu, nawet najmniejszego. [prob.]

Oto Pan Bóg mnie wspomaga



Dzisiaj prorok Izajasz wyjawia przed nami ważne świadectwo. Mówi, że Pan Bóg go wspomaga. Wydaje się, że dla osoby wierzącej to sprawa oczywista. Na pewno o wiele łatwiej żyć tą prawdą, gdy w naszej codzienności wszystko idzie w miarę dobrze. Wtedy nasze i Boże działanie jakby zlewają się ze sobą. Co innego, gdy pojawiają się przeciwności, gdy nie jest tak, jak zakładaliśmy, gdy przeżywamy rozczarowanie sobą, z powodu własnych słabości, czy też zostajemy zaskoczeni ze strony naszych bliźnich. Zostaliśmy niesłusznie posądzeni, oszukani, sponiewierani, zdradzeni, gdy na kimś zawiedliśmy się. Kontekst wypowiedzi proroka Izajasza wskazuje właśnie na takie przeżycia; doświadczył obelgi, oplucia, zniewagi. Prorok się tym nie załamuje, nie wpada w rozpacz. Właśnie w tej sytuacji wyznaje, że *oto Pan Bóg go wspomaga*. Pan Bóg jest źródłem jego siły i przetrwania, jest jego oparciem. Wiemy, że wszystkie te słowa, wyjęte z Księgi Izajasza, zostaną potem odniesione do cierpiącego Sługi Jahwe czyli Pana Jezusa, który w czasie swojej męki *podał grzbiet swój bijącym i policzki rwącym mu brodę. I nie zasłonił swojej twarzy przed zniewagami i opluciem*. Pan Jezus jest naszym prawdziwym Wspomożycielem, nie tylko jak wzór przetrwania tego co trudne, ale jeszcze bardziej jako źródło naszej siły i męstwa. To On wspomagał

świętych, Chrystus wspomagał Prymasa Tysiąclecia i Matkę Różę.
[prob.]